

Cień Nocy

Rozdział VIII: Deszcze jesieni

Autor: Cahan

Korekta: Gandzia

Minęło pięć długich lat od wyprawy do Alikorngard. Czas mijał zdecydowanie powoli i próbował zatrzeć ślady jej przeszłości. Ale klacz nie pozwalała sobie na zapomnienie. Była dumna z tego kim jest i nie dała sobie tego odebrać. Ale choć uważała to miejsce za coś w rodzaju domu, bezpieczne schronienie, to nadal czuła się tu obca. Miała wrażenie, że dopiero co tu przybyła.

I nie dziwota. Niewielka warownia nie zmieniła się zbyt – dalej kamienna, brudna i zakurzona. Wystrój pomieszczeń przeszedł jedną poprawkę. Pokoik Night zaczął przypominać sypialnię, ponieważ klacz od czasu do czasu raczyła go posprzątać.

Sama zbrojownia wciąż była tą samą salą w podziemiach bazy Randomowych Poszukiwaczy Przygód. Te same pancerze. Te same tarcze. Ta sama broń. Stojaki obwieszane niczym drzewka na Jul i ściany, na których topory, partyzany oraz inne ciekawe przedmioty zastępowały gobeliny. Szczerze mówiąc, to Shad wołała takie ozdoby. Kiedy była młodsza, chciała się takimi bawić, więc przypominały jej te głupie marzenia z okresu żrebięcego.

Zabrana z alikorniego miasta zielonkawa zbroja właśnie znajdowała się na Nighty, która przechadzała się po zbrojowni i przeglądała w starym zwierciadle ze srebrną ramą, poczerniałą ze starości. Jej pysk wyrażał żywe zainteresowanie. Od czasu tamtej przygody z niecierpliwością czekała na dzień, w którym włoży na siebie ten cholerny pancerz i nie utonie w jego wnętrzu.

– Jeszcze kilka lat, a będzie pasować idealnie – powiedział Bastard Spell do wysokiej, czarnej klaczy alikorna, nie przerywając czytania jakiejś rozlatującej się księgi.

Jej uszy oklapły. Czuła się rozczarowana. Mocno rozczarowana. Tak samo jak wszystkie poprzednie kilkadziesiąt razy. Zawsze miała nadzieję, że to już będzie ten wielki dzień. Dzień idealny, w którym w końcu będzie gotowa na rozpoczęcie swojej kampanii. Już dawno sobie to obmyśliła.

– Ale teraz jest na mnie za duża! – mruknęła z niezadowoleniem Shad, tupiąc prawą przednią nogą.

– Noś grubszą przeszywanicę – polecił jednorożec. – Wtedy być może będziesz mogła

w niej chodzić.

W sumie... Niegłupi pomysł. Ale... Nienawidzę przeszywek, nienawidzę. Kiedy to tałatajstwo namoknie... Brr! Koszmar. Brzydkie. Ciężkie. Niewygodne.

– Noś nadal moją starą zbroję – polecił Random, drapiąc się po plecach.

– Ona jest ciężka i brzydka! – zaprotestowała Poszukiwaczka Przygód.

– Sama jesteś ciężka i brzydka – wtrącił się Awful Look.

– A co, to ty Look skleciłeś ten złom? – zapytała, uśmiechając się wrednie, na co niebieski pegaz zarumienił się oraz położył uszy po sobie.

– Ma ogier talent, ot co! – bronił kolegę Adventure.

– Chyba do picia wody, że tak to wyszło! – odpyskowała Night Shadow.

Zdziwiło ją nieco, że Awful wyprodukował coś takiego. Zbroja Randoma wyglądała jakby sklecił ją naprędce niedoświadczony czeladnik płatnerstwa. Jednak zdecydowanie wymagało to jakiegoś doświadczenia i umiejętności, o które nie posądzałyby granatowego pegaza.

– ZAMKNIJCIE SIĘ, BO ZARAZ ZWARIUJĘ! – zakończył kłótnię Spell.

– A to była taka miła kłótnia... – skomentowała alikorn.

– Ej, żarcie na stole! – krzyknął Javelin Ichor, który właśnie wszedł do zbrojowni, patrząc z zaciekawieniem na towarzyszy. – O co się znowu darliście?

– O to, że Green nie umie gotować – skłamała cała trójka jednocześnie.

– I o co się tu kłócić? – zdziwił się cytrynowy pegaz. – To jest fakt wiadomy i niepodważalny.

Nikt nie odpowiedział, więc Ichor machnął łbem, odwrócił się i wyszedł z pomieszczenia, niechybnie kierując się do kuchni. Reszta ze strachem ruszyła za nim. Nikt nie spodziewa się zjadliwego jedzenia, jeśli gotował Crossbow. Zielony ogier stanowił istny antytalent kulinarny.

Niestety dwa lata temu Delicious Food zmarła ze starości i od tej pory Randomowi Poszukiwacze Przygód sami przygotowywali sobie posiłki. Wszyscy bardzo odczuli tę zmianę na gorsze. Po pierwsze, pogorszyła się sama jakość żywności. Po drugie, musieli znaleźć nowego kucharza. Ponieważ wszyscy kompletnie się na tym nie znali, to zdecydowali, że będą gotować na zmianę.

Bardzo głodni dotarli na stołówkę. Do ich nosów dotarł dziwny zapach, który kojarzył się z mantrykorą w czwartym stadium rozkładu, końską kupą, spleśniałym twarogiem, tymiankiem i gruszkami.

– Czy on ugotował swoje onuce? – zapytała Shadow, marszcząc nos.

– Żeby tylko onuce... – stwierdził turkusowy. – To chyba były kiedyś stare gacie.

Po chwili na sali pojawił się zielony pegaz, niosący w pysku spory, mosiężny kociołek, wypełniony najprawdopodobniej zupą, z którego unosiły się spiralne kłęby dymu.

– Co to jest? – zapytał Bastard.

– Zupa selerowo-cebulowa – odpowiedział pegaz.

– Jako nieoficjalny przywódca tej grupy, nie zatwierdzam – rzekł jednorożec.

– To co robimy? – zapytał Ichor.

Brak obiadu również ją zmartwił. Była głodna, a długie przerwy między posiłkami groziły powstawaniem wrzodów żołądka. Tak pisało w jakiejś mądrej książce, którą kiedyś czytała, a ponieważ była to wiedza medyczna odpowiadająca jej światopoglądowi, to postanowiła w nią uwierzyć.

– Wysyłamy Nighty tam, gdzie jej miejsce – stwierdził złośliwie bananowogrzywy.

– Że do zupy? – zdziwił się szary.

– Do garów...

Poczula wściekłość, zbierającą się w jej wnętrzu. Wiedziała, że ogiery żartują, jednak z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że naprawdę najchętniej posłaliby ją do kuchni. Gotowała kiepsko, ale zdecydowanie lepiej niż Green. A przecież im wszystkim kompletnie nie chciało się przyrządzać posiłków.

– Moje miejsce jest na Tronie Nocy – zaprotestowała, wstając na szubkach kopyt.

– Chyba na mrocznym tronie... – mruknął Random Adventure, uśmiechając się znacząco, ale widząc iskrzący się róg klaczy, natychmiast przestał. – To co, jemy tę zupę?

Polewka Greena smakowała lepiej niż pachniała, choć smaczną się jej nazwać nie dało. Jednak nie wykręcała pysków i nie prosiła się o natychmiastowe wyplucie prosto na kucharza. Również nie była na tyle zła, by stłuc Crossa, co i tak chętnie by zrobiła, podobnie jak cała reszta.

Jeśli istniał kucyk, który wkurzyłby samą Harmonię, to zdecydowanie był nim Green Crossbow. Zielony pegaz odznaczał się chamstwem, szowinizmem, mizoginią, za długim jęzorem oraz naturalnym brakiem inteligencji. Ale wyśmienicie strzelał z kuszy i dobrze było mieć go obok siebie podczas polowań na bazyliuszki.

Kucyki jadły w ciszy, przerywanej jedynie stukaniem drewnianych łyżek o dna misek.

- Orange prosiła, abyś dzisiaj wcześniej przyszła – powiedział nagle Random.
- Przecież mówiłam jej, że nie chcę jej w tym towarzyszyć – rzekła ze smutkiem Shad.
- W czym? – zainteresował się Bastard Spell.

Czarna klacz rzuciła szybkie spojrzenie przyjacielowi i pokręciła przecząco głową. Jej ruchy były niemal niedostrzegalne, jednak pegaz zdecydowanie zauważył co Night Shadow chciała mu przekazać. I wyraźnie to zignorował.

– Dzisiaj Lammas. W Maretown będzie jarmark i Tail chce iść razem z Night – wyjaśnił pegaz o brązowej grzywie.

– Dlaczego nie chcesz iść, Shaddy? – zapytał niebieskogrzywy z troską w głosie.

– Bo już nie jestem małą klaczką i zmieniłam się. Nie pasuję do innych kucyków – odpowiedziała łamiącym się głosem.

Wybiegła z sali jadalnej, zostawiwszy towarzyszy z rozdziawionymi pyszczkami i niedojedzoną zupą.

Opuściła warownię i pognąła daleko, ile Harmonia w kopytach dała. Potrzebowała chwili samotności. Nie chciała słuchać poważnego głosu miłego Bastarda, głupich żartów Crossa, wiecznie zdziwionego Randoma, matkującego Awfula i próbującego ją pocieszyć Javelina. Traktowali ją jak źrebię.

Zatrzymała się dopiero na pobliskiej leśnej polanie. Tu, pod koronami świerków, nareszcie mogła się oddać rozmyślaniom. W końcu miała upragniony spokój i ciszę zakłóconą jedynie upierdliwym waleniem dzięcioła w pień.

Powiedziałam im prawdę – pomyślała.

Miała rację, pysk się jej wyostrzył, róg wydłużył, a nogi były jeszcze dłuższe. Nawet jak na alikorna miała dziwaczne proporcje. Wychudła, czarna, o ostrym, kanciastym pyszczku, z zieloną, rozczochraną grzywą, wyglądała bardziej jak ostatnie nieszczęście, niż niegdysiejsza pretendentka do Tronu Nocy. Po prostu płakać jej się chciało – w ciągu marnych pięciu lat stała się wyższa niż Spell, a przecież dalej rośnie, już niedługo nie będzie sensu w ukrywaniu skrzydeł, po prostu zdradzi ją sylwetka.

– Harmonio – wyszeptęła przez łyzy – nie chcę się wiecznie ukrywać w tym miejscu. Chłopaki kiedyś umrą, a ja... O ile nie zabije mnie mantrykora, to będę tu sama. Na wieki.

Myśląc o tym, poczuła złość. Była wściekła ze swojej bezsilności i niesprawiedliwości tego świata. Wstała i kopnęła najbliższy kamień.

Poczuła ostry ból, który promieniował w górę nogi.

– Auć, to nie był dobry pomysł – mruknęła, rozcierając kopyto.

– Czyli spotkasz się z moją siostrą? – zapytał fioletowooki kucyk, który pojawił się nie wiadomo skąd i nie wiadomo po co.

Random często materializował się znikąd, więc wcale jej to nie zdziwiło.

– Pójdę – przytaknęła.

Dwa kucyki leciały nisko, tuż nad koronami drzew. Pierzaste skrzydła raz na jakiś czas poruszały się. Mieli pomyślny wiatr i mogli szybować, co oszczędzało energię. Humor Night Shadow znacząco się poprawił – lubiła latać. W przestworzach nie czuła się słaba i wolna. To był jej dom, choć błękitne niebo nie było srebrzystym sklepieniem jej kraju, a górskie powietrze nie umywało się do tego w Królestwie Nocy. Przystworza miały w sobie coś uniwersalnego. Nie miały granic.

Kochała to miejsce. Tutaj, w pobliżu Gór Zaćmienia mieszkała w najważniejszym dla niej okresie życia. Znała te lasy jak własne juki i uwielbiała się po nich włóczyć oraz przelatywać nad nimi, niczym nad falującym oceanem zieleni.

Wkrótce im oczom ukazała się niewielka, drewniana chatka, o dachu pokrytym strzechą i miejscami porośniętym mchem. Wyglądała malowniczo i ładnie prezentowałaby się na jakimś obrazie typu „Domek Leśnej Wiedźmy”. Trzeba było jednak przyznać, że chałupka nie rozlatywała się i nie przypominała niezamieszkaney rudery.

Wylądowali na polanie przed nią.

– Nighty! Random! – do ich uszu dobiegł radosny głos, należący do młodej klaczy.

Jego właścicielka pojawiła się przed nimi. Podskakiwała radośnie i nie mogła ustać w miejscu.

– Cieszę się, że cię widzę, Orange – Shadow powitała klacz o jasnopomarańczowej sierści i ciemnopomarańczowych, przechodzących w jasną czerwień włosach.

Orange Tail, młodsza siostra Adventure’a prezentowała się ślicznie. Szczególnie kiedy się uśmiechała i podniecała jakąś głupotą. Shad nigdy nie rozumiała jej podejścia do życia, ale lubiła je.

– Och kochana, musisz to zobaczyć! – piszczała z radości starsza klacz.

– Ale co? – zapytała ze zdziwioną miną Night Shadow.

– Nasze sukienki – odpowiedziała z dumą w głosie Tail.

– Nasze... CO?!

Ogłupiała zupełnie. Miała niejasne wrażenie, że wszyscy stawiają ją przed faktem dokonanym i zagrządzają drogi ucieczki.

– Random, zostawiłbyś nas same, dobrze? – powiedziała przymilnym głosem do brata czerwonooka. – No wiesz, kobyle sprawy.

– Ruja? – zdziwił się Adventure, po czym zaraz dodał: – O gryfie ścierwo! – ponieważ zarobił kopniaka od Shaddy. – No dobra, to ja sobie idę.

Klaczce czekały, aż ogier zniknie z ich oczu. Night wiedziała, że skoro Tail wyprosiła brata, to musiała mieć naszykowanego coś naprawdę straszego i bardzo kobylego. Orange Tail złapała alikorn za ogon i pociągnęła za domek. Shad nie zdążyła zaprotestować.

Oczom królowny Nocy ukazały się dwie suknie, powieszzone na dolnej gałęzi rozłożystego dębu. Wyglądały całkiem ładnie, ale klacz miała kiedyś o wiele piękniejsze i nawet trochę za nimi tęskniła.

– Stój spokojnie – poleciała pegaz.

Randomowa Poszukiwaczka Przygód posłuchała towarzyszkę, nerwowo wymachując ogonem i przyglądając się, jak tkaczka zdejmuje z drzewa suknię w kolorze przygaszonej czerwieni, z białą, koronkową halką.

Z sukienką w pysku, Orange zaczęła zdejmować z Nighty czarną, przylegającą kamizelkę. Alikorn postanowiła jej pomóc i uwolniła swoją magię. Rozebrała się i przyodziała nowe szaty. Poczowała się strasznie dziwnie, od lat nie nosiła kobylích ubrań. Odczuła silną pokusę przejrzania się w jakimś zwierciadle. Chciała zobaczyć, jak wygląda w czymś takim.

– Poczekaj chwilkę, jeszcze tylko... – rzuciła siostra Randoma i odleciała.

Po chwili wróciła, trzymając czerwoną wstążkę i szczotkę do grzywy, co przeraziło Shad. Wyraźnie chciała czesać jej grzywę. Jej skołtunioną przez wiatr, sen, krzaczory i za rzadkie mycie grzywę.

– Po-poczekaj! – krzyknęła szybko i użyła swojej magii, by rozczesać ogon i grzywę.

Perspektywa kopytkowego rozczesywania posklejanych kłaków była bowiem wyjątkowo nieprzyjemna i bolesna.

Zdziwionej tym małym pokazem magii Orange Tail szczotka wypadła z pyska. Po paru sekundach pegaz otrząsnęła się i doskoczyła do przyjaciółki.

– Co ty robisz?! – buntowała się Nighty.

Czuła nieprzyjemne szarpanie za grzywę w okolicy uszu, jak podczas zaplatania albo

innej niegodziwości.

– Nie rusz! No, gotowe. Idź, znajdź jakieś lustro – poleciła.

– Ty masz lustro? – zapytała czarna klacz, odwracając się do towarzyszki, ale tej już nie było.

Świat wali się na łeb. Byle prządka z lasu ma w domu zwierciadło. Zaraz wyciągnie jeszcze złotą statuetkę i gobelin z Arabii Siodłowej.

Czekając na czerwonogrzywą, Shadow podziwiała rude wiewiórki, baraszkujące wśród gałęzi dębu. Jasnozielone liście i niemal czarny pień kontrastowały ze sobą. Dęby szypułkowe zawsze wyglądały świeżo. Night lubiła obserwować to konkretne drzewo. Oglądała je często i dalej jej się to nie znudziło. Miało w końcu jej ulubione barwy. To był obraz życia, obraz środka lata w Królestwie Zmian. Ćwierkanie ptaków i zapach kwiatów pozwalały jej się odprężyć.

Ta głośnie cisza natury została jednak przerwana dźwiękiem, który wskazywał, że za Night Shadow właśnie wylądował jakiś kucyk. Zielonooka odwróciła się leniwie i natychmiast skoczyła w powietrze. Ujrzała bowiem Orange z lśniącą siekierą w pysku. Nie wierzyła, by Tail była skora do zrobienia jej krzywdy, widok jednak był niecodzienny i odrobinę przerażający. Pegaz wypluła trzonek i pobłażliwie popatrzyła na przestraszoną alikorn.

– Night, głuptasku, lustro ci przyniosłam – powiedziała ze śmiechem. – Aż ci grzywa stanęła.

– Bardzo śmieszne – mruknęła, po czym przejrzała się w prowizorycznym zwierciadle.

Ciężko było się obejrzeć na tak małej powierzchni, ale w końcu udało jej się dostrzec co nieco. Grzywka rzeczywiście jej stała. Nie zdziwiło jej to. Często tak się działo, kiedy się denerwowała albo zostawała przez coś zaskoczona. Wzięła kilka głębokich wdechów i jej włosy powróciły do normalnego stanu.

Wyglądała dziwnie ze związaną grzywą i w prostej sukni. Nawet się sobie podobała, nawet ten ubiór uważała za ładny, ale gdzie mu tam było do strojów, które nosiła na grzbiecie jeszcze przed pięcioma laty. Jedwabie, aksamity i brokaty zostały zastąpione przez len oraz wełnę. Gdyby nie fenotyp, to wyglądałaby jak ziemski klacz lub pegazia mieszcza. Uśmiechnęła się pod nosem.

– Dziękuję – wyszeptała do starszej klaczy.

– Pomożesz mi się przebrać? – zapytała Orange.

– Oczywiście.

Shaddy pomogła Tail wygrzebać się z sukienki z niebarwionego lnu i przebrać ją w szatę identyczną jak swoją, z tą różnicą, że pomarańczowożółtą, a nie ciemnoczerwoną.

– Mogłabyś? – Pomarańczowa klacz popatrzyła na zielonogrzywą z rumieńcem na ganaszach.

Shad nie odpowiedziała, tylko magicznie rozczesała grzywę koleżanki i pomogła jej ją związać i ułożyć. Nie było to trudne zaklęcie, opierało się na tym samym, co zwyczajna telekineza. W zasadzie czesanie stanowiło pierwotnie czar telekinetyczny służący do sortowania papierów. Orange Tail przejrzała się w ostrzu siekiery i...

– Nie umiesz wiązać wstążek, zdecydowanie nie umiesz.

– A czego się spodziewałaś. – Night Shadow uśmiechnęła się z dumą. Widząc to, Orange szturchnęła ją skrzydłem, co bardzo rozbawiło alikorn. Radosny nastrój jednak prysł szybko niczym mydlana bańka. – Tail, ja... ja nie mogę iść.

– Dlaczego, Night? – szczerze zdziwiła się klacz pegaza.

– Spójrz na mnie, jak ja wyglądam?

– Jak normalna klacz – przerwała jej czerwonoooka.

– Jak mało urodziwa klacz alikorna, chciałaś powiedzieć – poprawiła ją Shad. – Cechy mojej rasy są coraz bardziej widoczne, w Maretown ktoś może mnie rozpoznać. Widok skrzydłorogiego kuca zdecydowanie jest rzadkością dla mieszkańców takiej małej miejsciny.

– A nawet jeśli, to co?

– Nie wiem, już naprawdę nie wiem, czy po tylu latach ktokolwiek pamięta – odpowiedziała Nighty. Naprawdę nie wiedziała. – Ale po co miałabym tam iść, czemu ci na tym tak zależy?

Siostra Randa nie odpowiedziała, przysiadła na zadzie i odwróciła głowę. Widać było, że myśli. Stanowiło to niecodzienny widok. Na dobre parę minut nastąpiła cisza, przerywana jedynie odgłosami lasu.

– Jest pewien ogier – Orange Tail postanowiła jednak podjąć temat – który mi się podoba.

O nie, tylko nie to – pomyślała Shadow.

Takie tematy zupełnie jej nie interesowały i wolała ich po prostu unikać. Tail była jej przyjaciółką i czarna klacz powinna jej pomóc, poradzić, wysłuchać, ale w takich sprawach była bezsilna. Choć w ciągu tych paru lat udało jej się zaprzyjaźnić z kilkoma kucykami, to Królowna Nocy niewątpliwie nie była klaczą zbyt towarzyską i zaznajomioną w relacjach interkucykalnych. A szczególnie z naturą związków. Sama nigdy nie była zakochana, ani nawet zauroczona.

– Mhm – wybrała najbezpieczniejszą opcję odpowiedzi.

– I chciałabym być w towarzystwie kogoś, z kim czuję się pewniej – wyjaśniła czerwonoogrywa.

– Idź z bratem, Random lepiej się nadaje na przyzwoitkę – zakpiła młodsza.

Orange popatrzyła na nią jak na idiotkę. Najwyraźniej potraktowała dowcip poważnie.

– I przy okazji wszystko zepsuje.

– Zgoda, pójdę z tobą. Ale jak coś pójdzie nie tak, to będzie twoja wina – rzekła alikorn.
– Ja nie biorę za to odpowiedzialności. Najmniejszej. Słyszałaś, Orange?

Night poczuła, jak coś ciężkiego wieszka się jej na szyi i próbuje zmiażdżyć jej ciało. Brakowało jej oddechu i godności.

– Nienawidzę przytulania, wiesz?

Orange Tail zachichotała.

Był wieczór, niebo przybrało już ciemnoniebieską barwę i rozjaśniło się milionami gwiazd. Dwie klacze i pięć ogierów zbliżało się do miasteczka. Szli stępą, nie trzymając szyku i gawędząc radośnie. Szeroka droga i dobra widoczność zachęcały do podjęcia wyższego chodu. Ale nie mieli zamiaru. Musieli wzbudzać szacunek. Oraz chcieli po prostu obgadać jeszcze parę spraw, co galop znacząco by utrudnił. Ubrali się w odświętne stroje, by pokazać wieśniakom, że są od nich ważniejsi i lepiej uzbrojeni.

– Tylko się nie upijaj i nie zadawaj z byle kim – pouczał ją Bastard Spell.

– Tak, pani matko – zakpiła. – Nie zapominaj, jednoroźcu, że nie jesteś moim ojcem.

Słyszając to, starszy kucyk drgnął, co zdziwiło młodą klacz. Lubiła Spella i traktowała go jak nauczyciela, przyjaciela i dowódcę zarazem, ale nie sądziła, że ten może traktować ją jak swojego żrebaka.

– Nie zapominaj, alikornie, że powinno cię tutaj nie być – odburknął Bastard i poprawił kryzę szaty – i pamiętaj, że masz u licha dopiero piętnaście lat, dziewczyno, więc...

– Zamknij się.

– CO?! – wkurzył się turkusowy ogier.

Odniosła niejasne wrażenie, że Bastard Spell właśnie zastanawia się nad potraktowaniem jej jakimś bardzo niemiłym zaklęciem. Błyskawicą, Kulą Ognia, Zaklętym Rozwolnieniem... Całe szczęście tylko pokręcił łbem z dezaprobatą.

– On ma rację, Nighty – wtrącił się Random – nie popełniaj błędów młodości, jaki popełniła

moja matka, zadając się z moim ojcem.

Kolejny! Kiedy oni zrozumieją, że prawią mi morały, które zupełnie mnie nie dotyczą. Jakbym kiedykolwiek się upiła... Ba! Ja nienawidzę alkoholu! I czy kiedykolwiek próbowałam kogoś poderwać?

– Panowie, szanowne ogiery, kurwa, no! – Shad stanęła w miejscu, obserwując kątem oka Orange Tail. – Chcę powiedzieć tylko, że mnie to nie dotyczy! Nie piję, a ogiery mnie nie interesują...

– Wolisz klacze? – zdziwił się Crossbow.

– Preferuję drzewa – rzekła z sarkazmem w głosie – ze związków alikornów z drzewami rodzą się elfy. Elfy rzygają tęczą, a kuce defekują i w ten sposób tęczą powstaje.

– Spokojnie, kuce, wyrosnie z tego – uspokoił resztę RPP Awful Look – to mija z wiekiem.

– Z drzew? – zapytali jednocześnie Javelin i Adventure.

– Z kiepskiej ironii – wyjaśnił niebieski pegaz, na co towarzysze odetchnęli z ulgą.

– Skończmy te rozmowy, bo jeszcze ktoś usłyszy – rozkazał jednorożec, po czym dodał ciszej – i będzie wstyd.

Miał rację, wchodzili właśnie na rynek i wokół kręciło się mnóstwo kucyków, z czego dobra połowa była mocno pijana. Same ziemniaki, kilka pegazów oraz Spell i Nighty. Mimo że suknia zakrywała skrzydła, to wyglądająca na wyjątkowo wyrosniętą klacz jednorożca Shadow i tak budziła sensację. Patrzyli na nią jak na zebkę albo kucoperza. Wiedziała, że to uzasadnione, ale i tak uczucie bycia obserwowaną było denerwujące.

Nie mam dwóch rogów, pasków, ani nogi wyrastającej z kłębu, więc mogliby się gapić nieco mniej nachalnie...

Maretown było małym miasteczkiem, a raczej większą wsią. Nie więcej niż trzydzieści chałup krytych strzechą, prostokątny rynecek, przy którym stała rudera sołtysa, niewiele większa od reszty chat. Niewielka świątynia poświęcona Harmonii najbardziej wyróżniała się ze wszystkich budynków. Zbudowano ją z kamienia, a nie bielonego wapnem drewna, zaś dach pokryto dachówką.

Mieszkańcy byli rolnikami, twardymi, silnymi ziemskimi kucykami, które pracowały na polach. Lammas stanowiło dla nich chyba najważniejsze święto w roku, stojące wyżej w hierarchii nawet od Beltaine, Samhain i Jul. Co roku z tej okazji organizowano festyn. Piwo lało się strumieniami, pieczone jabłka kusily swym aromatem, a kapusta z grzybami stała w wielkich, żeliwnych garach, powieszonych nad paleniskami. Gospodynie musiały się naprawdę nieźle postarać, by przygotować to wszystko. Night cieszyła się, że nie jest jedną z nich.

Szybko została razem z Orange Tail, ogiery gdzieś zniknęły. Poszli bawić się pojedynczo. Pić bimber i podrywać co chętniejsze klacze.

– To tamten – szepnęła jej na ucho Tail.

Oczom czarnej klaczy ukazał się rostry, szaroniebieski ziemski ogier. Miał fioletową grzywę i potężnie rozwinięte mięśnie szyi. Inne ukrywało ubranie, ale pewnie również stanowiły powód do dumy. Odziewał się bogaciej od większości współplemieńców. Próżno było szukać łat na jego szatach. Orange wyjaśniła jej, że jest synem sołtysa Maretown, czyli najbogatszego kuca we wsi. Otoczony stadem adoratorek, nie zrobił na Shad dobrego wrażenia. Podobnie jak te szczebioczące klacze, wpatrzony w niego jak w wór marchewek.

Idiotki same do niego leżą, a jemu to wyraźnie jest na kopyto – stwierdziła w myślach.

– Nie podoba mi się to – podzieliła się swoimi obawami z przyjaciółką – ma wyższy status społeczny, wykorzystuje biedniejsze klacze. Możesz być dla niego tylko zabawką.

Pomarańczowa pegaz wyglądała na autentycznie zszokowaną i oburzoną. Jej kąciki pyska zadrżały, a skrzydła rozpostarły się.

– Nightingale! – syknęła.

– Nie, Orange. Nie pomogę ci, nie podoba mi się to – powiedziała stanowczo i popatrzyła na starszą klacz.

– Ale ja go kocham!

Tak, na pewno. Oczywiście. Już wierzę. A jeszcze bardziej uwierzę, kiedy on pokocha ciebie... Żalodne!

– Jest tyle ogierów, a ty musiałaś wybrać takiego podrywacza...

– Czemu myślisz, że on taki jest?! – wykrzyczała Tail przez łyżę.

Kucyki patrzyły się na nie dziwnie i Night zrozumiała, iż musi szybko zakończyć tę kłótnię. Co prawda i tak by patrzyli, ponieważ wyższa klacz dalej była dla miejscowych wielką atrakcją. Nie chciała jednak, by inni zwrócili uwagę na ich słowa.

– Bo widzę – wytłumaczyła spokojnie – może i jestem młodsza, ale życie sprawiło, że zdążyłam już nabrać doświadczenia pod względem oceniania kucyków.

– Mylisz się, na pewno się mylisz – zaszlochała pomarańczowa pegaz.

Night rzuciła okiem przez kłęb przyjaciółki. Widok różowej klaczy masującej Silverowi grzbiet wcale jej nie zdziwił, podobnie jak jej błękitnej koleżanki, która głaskała ogiera po grzywie.

– Być może – rzekła, po czym błyskawicznie dodała – ale wątpię.

– Czyli mi nie pomożesz?

– Nie, ale przeszkadzać też nie będę – oznajmiła zielonogrzywa – każdy powinien mieć wolność wyboru.

Shad odwróciła się i zostawiła Orange samą. Miała nadzieję, że jej lęki okażą się fałszywe i Silver Earth okaże się wspaniałym ogierem, który uszczęśliwi Tail. Wiedziała, że czasami pozory mylą, ale syn sołtysa stanowił według niej klasyczny przykład bogatego buca, który śpi ze wszystkim, co ma kopyta.

Czarna klacz nie miała pomysłu co ze sobą zrobić, więc zajęła się jedzeniem. Uznała, że przecież nie może sobie stać i nic nie robić, wołała udawać zajętą, by nikt do niej nie zagadał, ani się nie doczepił. Wieśniacy nie stanowili zagrożenia, ale nie chciała narobić kłopotów sobie i Poszukiwaczom.

Pieczone jabłka były przepyszne, Night szybko opchała się nimi do pełna i z rozczarowaniem stwierdziła, iż nie jest w stanie zjeść więcej, a przecież nie spróbowała jeszcze zupy z buraczanych wystodków oraz sianokiszonki na owsie. Pochłonięcie na siłę tych pyszności groziło ochwatem.

Najedzona, siedziała na ławce przy wspólnym stole i spoglądała w gwiazdy. Gwar, muzyka, radość i śmiechy prawie do niej nie docierały. Liczyło się tylko nocne niebo i przesuwane się po nim obłoki. Choć inne kucyki tańczyły i bawiły się w swoim towarzystwie, a nią się nikt nie przejmował, to nie czuła się samotna. Miała w końcu samą siebie i święty spokój.

Mogła zastanowić się w końcu nad pseudogłęboką naturą Wszechświata, ale uznała, że to głupie i nudne. Wołała pograżyć się w marzeniach. Dowodzić z grzbietu wzgórze własną armią. Budzić strach i przerażenie wśród zdrajców, którzy nie uznali jej praw do tronu. I stanąć przed Królem Nocy, by kazać mu się ukłonić.

Ciekawe jak się bawią chłopaki – pomyślała.

– Co tak sama siedzisz? – zagadnął ją Bastard Spell, przysiadając się do niej.

Nie pytała go, co wcześniej robił. Wołała nie wiedzieć. Ale żadna stodoła nie płonęła, więc wyglądało na to, że jednorożec nie bawił się szczególnie dobrze.

– Pokłóciłam się z Orange...

– Ach... Nie wiem o co poszło, ale się pogodzicie. Od tego są przyjaciele, by się z nimi kłócić – wyjaśnił jednorożec.

– Przepraszam, Bastard, że byłam taka okropna – wyszeptwała Nighty.

– Drobiazg, młoda. – Uśmiechnął się i machnął kopytem.

– Miałaś rację...

Jego pysk natychmiast przybrał inny wyraz, o wiele poważniejszy, zaś uszy stanęły na sztorc.

– Co przeskrobałaś?!

– Ja nic, ale Orange tak – uspokoiła swojego mentora Shad.

Bastard Spell widocznie odetchnął z ulgą i nalał sobie piwa. Mieszkańcy Maretown nieco zdziwili się na widok lewitującego kufła, ale nie powiedzieli nic. Znali maga i nie chcieli, by zmienił architekturę ich wioski.

– Z kim? – domyślił się przywódca Randomowych Poszukiwaczy Przygód.

– Jak na razie w kim. W Silver Earthcie.

Jej rozmówca zakrzuszył się bursztynowym trunkiem i wytrzeszczył oczy.

– W tym kretynie? – oburzył się Spell. – Jeśli kobyła ma szczęście, to nie jest w jego typie.

Pięknie! Po prostu pięknie!

– Jest jeszcze gorszy niż obstawiałam? – zapytała z niepokojem w głosie.

– Nie, jest po prostu rozpuszczonym bachorem, któremu wydaje się, że mu wszystko wolno – mruknął turkusowy kuc. – Bogaty jak na tę wiochę, wszystkie klacze na niego lecą i co piąta kończy ze źrebięciem w brzuchu. Wiesz co – zmienił temat – chodźmy się bawić, to jest w końcu Lammas, a nie Samhain! A ty chyba nie zamierzałaś spędzić całej nocy na tej twardej ławce, prawda?

– Zamierzałam.

Ogier wstał i bezceremonialnie zepchnął ją z ławki przy pomocy tylnej nogi. Spojrzała na niego z wyrzutem, ale nie pyskowała. Widziała, że Bastard ma dobry humor i chce po prostu popsuć jej miłe chwile nieróbstwa. Jednorożec wskazał kopytem kierunek, czyli środek placu.

Jęknęła i z miną męczennika poszła z nim zachowywać się jak ziemskie klacze.

Zagrali w wiejskie gry i zabawy, których sensu istnienia dalej nie rozumiała, dlatego stwierdziła, że go po prostu nie było. No bo po co niby walczyć na worki z mąką, obierać kartofle i wróżyć pogodę z kształtu obierzyn oraz przeciągać linę? Chyba tylko po to, by dokuczać Spellowi, który przegrał i wyrąbał się prosto w kałużę.

Tańczyli w kółku razem z innymi i śpiewali pieśni o zniwach. Bastardowi w ogóle nie

przeszkadzała nieznajomość tekstów. Był środek lata, ciepła noc pełna szeptów i śmiechów. Przyroda radowała się ze swoich owoców. Plony w tym roku były wysokie, co cieszyło mieszkańców Królestwa Zmian, którzy nie musieli się obawiać, że nie przeżyją zimy.

A rozgwieżdżone niebo jaśniało nad nimi w swej pełnej, bezchmurnej krasie. To była jedna z tych nocy, podczas których nie chciało się spać, by nie stracić możliwości jej przeżywania. Powietrze miało w sobie to coś, co sprawia, że chce się je wdychać i wdychać. Powiew świeżości, lekki chłód śmierci przedwieczności.

Dziękował, Harmonio, za hojne dary,

W czas Lammas bogaty,

Tańczymy wokół chaty,

By przegnać precz złe mary!

By żyto na polach się złociło,

Pszenicy złote gięły się kłosa,

Splećmy razem nasze losy,

By urodzaj utworzyło!

Jabłonki od jabłek się uginają,

Kapusty główki zielenią,

Rzeki kopą iskier mienią,

Trocie co na skały się wspinają.

Polna Panno, Klaczkó Młoda,

Dzięki której rok się kręci,

Pokaż swe dobre chęci,

Niechże uda się pogoda!

Harmonio! To nie ma sensu. To wszystko nie ma sensu! A mi to w ogóle nie przeszkadza.

Zmęczona i zdyszana, wróciła na ławę. Musiała odpocząć. Jednorożec uznawał dziwaczny światopogląd, który mówił, że póki można, należy oddawać się rozrywkom, a gapienie się w przestrzeń z tępą miną nie czyni wielkiego, antycznego filozofa, lecz skretyniałego dziadygę. Całe szczęście Bastard poszedł poszukać reszty drużyny. Niepokoili go ich długa nieobecność i marudził, że pewnie poszli chlać bez niego. Znowu została sama. Była mu wdzięczna za to, że wyciągnął ją do kucy. Przez chwilę nawet myślała, że mogłaby tutaj żyć, tu, w tej małomiasteczkowej utopii. Nikt nic by nie mówił, bo by dostał manto. O, naiwna! Jak bardzo się myliła.

– Kto to, znacie?

– Od tych, no, Poszukiwaczy Wygód! Nie dziwota, że do nich przystała. Kto by taką chciał?

Zaintrygowana, wyężyła słuch. Póki co nie zamierzała przeszkadzać obgadującym. Lubiła dowiadywać się o sobie ciekawych rzeczy. Szczególnie kiedy mogła potem uświadomić plotkarzy, że słyszała.

– Żodyn. Licha, kanciasta, za wielgachna, maść szpetna, jak u babki kota... W biodrach wąska, nijak poklepać po słabiznie, a i żrebków dużo nie da – powiedział czerwony ogier.

– Ale kobyła, w zbrojnych? A widział to kto?! Kie lichy?! Jednorożna wiedźma! Kuce pocziwe oczarowała, wiadam wam panoćku!

Nightly wstała, podeszła do nich i uśmiechnęła się wrednie. Musiała przy tym bardzo uważać, by nie zabić ich oraz by nie wybuchnąć śmiechem. Ich mowa oraz tok rozumowania mocno ją rozśmieszały.

– O mnie rozmawiacie, panowie? Chętnie posłucham... – rzekła głosem ociekającym jadem.

Dwa, obgadujące ją ziemskie kucyki zamilkły, pod wpływem wzroku bazyliuszka. Nie spodziewali się, że klacz zareaguje i im przerwie. Być może byli zbyt pijani, by pomyśleć, że usłyszy. Albo to po prostu wrodzona głupota?

– Wybaczcie, panienko, ale tego, kim jesteście nie zmienita przeto – odpowiedział seledynowy kuc.

Miała szczerą ochotę spruć ich na kwaśne jabłko, dlatego poszła sobie gdzie indziej. Oznaczało to, że nie mogła siedzieć na ławkach. Pokręciła się po rynku. Była poirytowana – chciała wracać, a jej towarzyszy gdzieś wcięło. Masa kucyków przelewała się wokół niej, a ona

stała jak ten słup milowy. Mogła oczywiście przeszukać Maretown kamień po kamieniu i znaleźć te nieznośne pegazy oraz jeszcze gorszego jednorożca. Mogła, ale nie zamierzała im przeszkadzać w bardzo prywatnych sprawach, jakimi mogli się właśnie zajmować.

– Dobrze się wiedzie, mosterdzieju. Królestwo Nocy stało się dla nas, kupców istnym rajem. Skupują stal, broń i żywność. W ogromnych ilościach...

– Do wojny się szykują? Ale z kim?

— Zapewne, dlatego właśnie wyjeżdżam do Mooncastle. Tam najbezpieczniej. Z kim? Może chcą poszerzyć terytorium o Cieniste Ziemie. W sumie dobrze, wszystko, co złe to przez te plugawe odmieńce, mroczne kuce!

Słyszcząca tę rozmowę Night Shadow drgnęła. Zrozumiała bowiem, że zaraz znajdzie się na linii frontu. I ta opcja wcale a wcale się jej nie spodobała. W najlepszym wypadku złapałby ją ktoś, kto skojarzy kim jest, nie zgwałci i nie zabije. W najgorszym natrafiłaby na dezertarów. A ci lubili zabawiać się z klaczami, by potem zostawić je w krzakach, zimne i martwe.

Myśl o zostaniu upodloną w taki sposób przez kogokolwiek była dla niej najgorszą z możliwych. Woląaby umrzeć. Najlepiej w bitwie, w której mogłaby się upřednio wykazać. A tak w ogóle to najchętniej by wcale nie ginęła, ani nie zaznawiała innych krzywd.

Dobrze wiedziała kogo najechać chce Darkness Sword oraz którą wypada trasa przemarszu wojska. Pamiętała i dobrze, bo to była jej szansa, by odzyskać choć część tego, co do niej należy. Oznaczało to też, że już nadszedł czas, a ona musi być gotowa na realizację swoich życiowych celów. Uśmiechnęła się smutno i pomyślała:

Zaginiona królowna wraca do gry.

Na Randomowych Poszukiwaczy Przygód nie musiała długo czekać, ale za to Orange nigdzie nie było. Zniknęła.

– To właśnie dlatego tak długo nie wracaliśmy – wyjaśnił Green Crossbow.

– W Maretown jej nie ma? – zdziwiła się.

– Nie – odpowiedział zielony pegaz.

Miała złe przeczucie, czuła w brzuchu stado wijących się lodowych żmij. Strach o kogoś. Kogoś bliskiego i drogiego.

– A Silver Earth?

– A on jest – rzekł Bastard – i mówi, że nie wie gdzie jest Orange. Nie zmienił zdania, nawet jak Random stanął mu na jajach.

Klacz osłupiała. I zaczęła bać się jeszcze bardziej. Wiedziała, że teraz parę kucyków ma

całkiem mocne powody, by zrobić Tail krzywdę. Ziemiaki to mściwe bestie, których gniew lubi dotykać niewinnych. Szczególnie tych, którzy są słabsi i nie potrafią się obronić.

– Wywałaszyłeś go? – zszokowana Shadow spojrzała na szarego ogiera.

– Na to wygląda. Maretown się ucieszy. A przynajmniej ci, co mają córki, które przechędożył, a się nie ożenił.

– Szukajmy dalej, pomogę wam – powiedziała.

Szukali pomarańczowej klaczy przez wiele godzin. Oblecieli okoliczne pola, rzucając na ziemię cienie, które przemykały po niej niczym szczury. Kiedy upewnili się, że nie znajdą ją w bezpośrednim sąsiedztwie miasteczka, zanurzyli się w lasy. Night modliła się tylko, by Orange Tail dalej była żywa i by nie spoczywała związana w czyjejś piwnicy. Wówczas musiałyby zrównać całe Maretown z ziemią. Z pomocą Bastarda i uzbrojonych pegazów było to całkiem możliwe i bardzo kuszące.

W pewnym momencie postanowili się rozdzielić. Uznali, że w ten sposób przeszukają większą połą puszczy. A przecież zależało im na czasie.

W lesie było ciemno i wilgotno. Mrok nie stanowił większej przeszkody dla maga, choć kucyki i tak widziały w takich warunkach całkiem nieźle. Ale i tak musiała uważać, by nie potknąć się o wystający korzeń, ani nie wpaść do jakiejś dziury ukrytej pod stertą liści. Spowalniały ją krzaki i gęsto rosnące drzewa.

Night wołała przyjaciółkę i nasłuchiwała, ale nikt nie odpowiadał, nawet echo. To nie było dziwne. Echo raczej rzadko odpowiada, tym bardziej w gęstwinie. Zaś sama Orange mogła nie chcieć, bądź nie móc odpowiedzieć na wołanie. Shad wołała nie myśleć o tej drugiej możliwości.

W końcu zrezygnowana, zmęczona alikorn usiadła pod jakąś sosną. Dyszała ciężko ze zmęczenia. Szła za szybko. Wiedziała, że powinna spokojnie postępować, by ostygnąć, ale nie miała na to ochoty. Musiała położyć na mchu i poczekać, aż oddech się uspokoi.

Poszycie lasu było miękkie i wygodne. Niestety, również mokre. Nie przejęła się zbytnio tym, że na zadzie ma mokrą plamę, zapewne wzbogaconą drobinami piasku, liści i wiewiórczych odchodów.

Była zła na siebie, że nie pilnowała Tail. Czuła wyrzuty sumienia, że jej nie śledziła. Może i takie postępowanie nie należało do moralnych, ale w końcu szpiegdy to jedna składowa aparatu bezpieczeństwa w państwie. Tak przynajmniej usłyszała kiedyś od wuja. Wówczas znajdował się w stanie trzeźwym.

Poczwała gniew i obrzydzenie do swojej osoby. Ona sobie spokojnie odpoczywa, a

przecież może przejść jeszcze parę kilometrów, zaś czerwonogrzywa pegaz sobie gdzieś marznie i być może umiera.

Jestem cholerną niedojdą! Nie będę słaba! Wstanę i pójdę dalej.

Wściekłość zmotywowała ją do dalszych poszukiwań. Poczowała grunt pod kopytami. Ruszyła szybkim stępem, który szybko zamienił się w kłus. Przestała zwracać uwagę na to gdzie i po czym lezie. To nie miało znaczenia, nie teraz.

Choć sukienka darła się i niszczyła od przedzierania się przez krzaki, choć gałęzie drapały ją po twarzy, to nie poddawała się. Ciało piekło, kiedy słony pot dostawał się w miejsca, gdzie skóra została naruszona. Pod ubraniem czuła pianę. Suchość w pysku domagała się wody.

Buki i dęby wszędzie wyglądały tak samo i nie wiedziała nawet gdzie idzie. To nie miało znaczenia. W końcu pegaz mogła być gdziekolwiek. Nawet w warowni albo w swoim domu, odprowadzona bezpiecznie przez któregoś z Poszukiwaczy. Sama zdecydowanie nie wróciłaby bez nich. Musiało stać się coś okropnego.

Las miał swoją muzykę. Szelest racic i łap po ściółce, łopot sowych skrzydeł i szum koron drzew. Jednostajny i chaotyczny zarazem. Przeróżający i szepczący do uszu przerażające słowa.

Klucz, błąkać się, mały kucyku. Tu nie ma nikogo, jesteście tylko my – Ty i ja. Ciemność zwodzi cię, byś opadła z sił, klaczko. Nie znajdziesz tu tego, po co przyszłaś. Nie ma jej. Nie istnieje. Nie żyje. Zamordowano ją, a ciało rozszarpały wilki. Na pewno chcesz znaleźć resztki? Oglądać jej martwe ciało z białymi, wpatrzonymi w ciebie oskarżająco oczami?

Szarpnęła łbem, by odegnać od siebie te myśli. Nie mogła im zaufać.

Całkiem straciła już nadzieję, ale obiecała nie poddać się przed nastaniem świtu. Nie wierzyła, że ktoś inny ją znalazł. Nie wiedziała dlaczego tak myślała, ale była tego pewna. I wiedziała, że reszta czuje to samo. Nikt się nie podda. Tail była jej przyjaciółką i siostrą Randoma. Rodzina przyjaciela to prawie jak własna.

Do reszty straciła rachubę czasu. Było tylko teraz i do przodu. Nogi szły same, poruszane jakąś dziwną siłą, wywodzącą się z zaginionych obszarów świadomości. Krzewy zostały staranowane, mrowiska zdeptane przez obute kopyta, a pajęczyny pozrywane w blasku magii.

Usłyszała cichy szloch. Dźwięk wydała z siebie bez wątpienia jakaś młoda klacz. Obudziło to Shad, która dotychczas spała, idąc. Powoli, starając się poruszać jak najciszej, skierowała się ku źródłu hałasu. Magią delikatnie rozgarnęła gałęzie i jej oczom ukazała się...

– Orange Tail!

– To ty, Nighty? – szepnęła zapłakana klacz, odwracając się ku niej.

– Ja – odpowiedziała Shad i podeszła do przyjaciółki.

Przyświeciła bardziej. Stan, w jakim znajdowała się pegaz mocno ją przeraził. Tkaczka bezwładnie leżała na ziemi. Jej sukienka była podarta i poplamiona, również krwią. Alikorn położyła się koło niej i objęła ją skrzydłem. Nie lubiła czułych gestów, ale rozumiała, że Orange potrzebuje teraz ciepła i troski.

– Opowiedz mi wszystko – poprosiła łagodnym głosem.

– Miałaś rację – powiedziała cicho Orange, pociągając nosem. – Miałaś rację, co do niego. A ja nie posłuchałam. Podeszłam do niego i zapytałam, czy zatańczyłby ze mną. Zgodził się. Następnie rozmawialiśmy. Wszystko szło tak wspaniale, układało się tak idealnie. – Night nie przerywała jej, słuchała cierpliwie, przytulając ją do siebie. – Potem on mnie pocałował, wymknęliśmy się do lasu. Rozmawialiśmy, tuliliśmy się do siebie, a potem – Tail przerwała, by dodać po chwili, jeszcze cichszym głosem - potem oddałam się mu. Myślałam, że mnie kocha, że ożeni się ze mną. Kiedy skończył, powiedział „Kiepska jesteś w te rzeczy” i poszedł sobie. Wyobrażasz sobie, jak się teraz czuję?

Zielonogrzywa nie wyobrażała sobie, ale przytaknęła. Nie chciała, by ta rozplakała się jeszcze bardziej. Współczuła przyjaciółce, choć popełniła głupstwo, ale w końcu kto ich nie popełnia?

– Możesz wstać? – zapytała.

– Tak. Ale ja nie chcę wracać! Nie chcę, by matka i Random mnie teraz widzieli – szlochała. – Taki wstyd!

Wstyd? Mało powiedziane. Zniszczyłaś sobie życie, klaczo.

– No już, spokojnie – uspokajała ją alikorn – może pocieszy cię, co twój brat zrobił temu draniowi...

– On wie? – pisnęła przerażona tkaczka.

– Domyśla się – wyjaśniła – wszyscy cię szukają, mieliśmy spotkać się w warowni o świcie. Chodź, Orange.

Wstała i wyciągnęła kopyto w jej stronę.

– Co Random zrobił Silverowi?

– Powiedzmy, że Earth już nigdy nie zabawi się z klaczą – Night Shadow uśmiechnęła się lekko, mówiąc to. – I słusznie.

– Już nigdy nie pokażę się w Maretown! Będę pośmiewiskiem – płakała dalej

czerwonooka – nigdy nie założę znanego warsztatu tkackiego.

Królowa Nocy chciałaby zaprzeczyć, ale wiedziała, że Tail ma rację. Nie, nie ma racji. Jej sytuacja była ciężka. Nie będzie pośmiewiskiem. Połowa mieszkańców miasteczka będzie chciała ją pobić, zgwałcić i zabić. W tej kolejności. Zdecydowanie nie spróbują linczować samych Poszukiwaczy, ale nie zawahają się skrzywdzić klaczy. Wątpiła, by nie zareagowali na to, co Random uczynił jednemu z nich.

– Dołączysz do drużyny. Zajmiesz moje miejsce – zaproponowała.

Nie była to pusta propozycja, Shaddy uważała to za najlepsze wyjście. Nawet jeśli Tail zostanie kucharką, to będzie przynajmniej bezpieczna. Wydostanie się też ze swojego domu, w którym trzymała ją jedynie chęć opieki nad schorowaną matką, a który zamieszkiwała również gorsza część jej rodzeństwa.

– Odchodzisz? Dlaczego?

– Coś nadchodzi, coś, co zabije Caballusię, jaką znamy – odpowiedziała po chwili namysłu.

– Nie rozumiem – Orange Tail przestała płakać, zszokowana tą nowiną.

– To dobrze, to bardzo dobrze.

Night spojrzała w górę, zastanawiając się, czy uda im się wystartować. Lot znacznie skróciłby czas potrzebny na dotarcie do ciepłego łóżka.

– Dlaczego drżysz? Przecież jest środek lata? – zdziwiła się klacz pegaza.

Zielonogrzywa uśmiechnęła się krzywo. Pora względnej bez troski skończyła się. Szły wielkie zmiany w jej życiu.

– Skoro tak, to dlaczego na horyzoncie widać już deszcze jesieni?